

A czemuż zwierzę, że nie ma rozumu,
 Wedle natury żyje sobie samój,
 Nie zna z człowiekiem tego morza szumu?
 Nie wie lis nigdzie oprócz swojej jamy,
 Nie potrzebuje wojsk ani sług tłumu;
 Dość myszy strawą, dość jej szatą – szlamy.
 Sam człowiek (albo w nim rozumna dusza),
 Sobie i zwierzom morze świata wrzusza.

Sam tylko jeden jego bywszy flisem,
 Kólnierza albo szukając opuchy,
 Nie da wysiedzieć rysiowi się z lisem,
 I im, i sobie czyniąc zawieruchy:
 Sobie, gdy musi odziewać kirysem,
 Tamtym, że muszą uciekać z kozuchy.
 Żadnego z nami nie mogą mieć miru,
 We dnie śpią, w nocy wychodzą do żyru¹⁷.

Z humanistycznego dyskursu głoszącego pochwałę siły rozumu, którego ster – jak pisał Petrarca w *De remediis utriusque fortunae* – miałby czynić człowieka zdolnym do spokojnej przeprawy przez wzburzone morze świata, Potocki wybiera w zakończeniu *Syloreta* tony pesymistyczne, dokonując niejako obrazowej amplifikacji słów poety z Wokluzy: „Homo ipse, terrestrium dux et rector animantium, qui rationis gubernaculo solus hoc iter vitae et hoc mare tumidum turmidumque tranquille agere posse videretur, quam continua lite agitur, non modo cum aliis, sed secum”¹⁸.

W argumentacji Potockiego człowiek sam jest wichrem i źródłem zamętu – „zawieruchy” – w świecie. Popychany przez własny niepokój, niepokoi całe stworzenie, wprowadza niezgodę i wywołuje wojny. W ujęciu tym umysł, który odróżniał człowieczą naturę od natury zwierząt kierujących się instynktami i dzięki któremu człowiek miał zwyciężać podstępny fortuny, staje się w istocie nie tylko główną przyczyną jej ataków, ale wręcz źródłem chaosu całego świata. „Inne stworzenia zadowolają się tym, co mają z natury – powiada Pani Filozofia w *De consolatione philosophiae* Boecjusza – lecz wy, ludzie, umysłem Bogu podobni, stroicie swoją naturę, tak przecież wspaniałą, niższymi rzeczami [...]. Natura człowieka jest taka, że jest lepszy od innych stworzeń, tylko jeżeli siebie poznaje, jeśli zaś przestaje wiedzieć, kim jest, schodzi niżej niż dzikie zwierzęta”¹⁹. Podążając ścieżkami refleksji Boecjusza, właśnie w rozumie zaciemnionym przez liczne pożądania, choć danym ludziom po to, by rozpoznawali prawdziwe dobro i odróżniali prawdę od złudzenia, poeta odnajduje siedlisko niepokoju duszy, popychającego wolę do osiągania dóbr pozornych, sprowadzających w konsekwencji na ścigających je coraz to nowe komplikacje, których „rozum głupi” nigdy nie jest w stanie przewidzieć w swoich kalkulacjach.

Prawo tych nieprzeniknionych dla umysłu konsekwencji stanowi – jak pokazuje w *De consolatione philosophiae* Boecjusz – pochodną właściwej ludzkiemu poznaniu procesualnej, czasowej percepcji rzeczywistości. Jest Boską opatrnością oglądaną z ludzkiej perspektywy: „Tenże plan oglądany w czystym, najwyższym poznaniu Boskim nazywa się opatrnością [*providentia*]. Widziany zaś z poziomu rzeczy, które wprawia w ruch i którymi zarządza, nazywa się, od czasów najdawniejszych, losem. [...] Poprzez los opatrność łączy wzajemnie wszystkie poszczególne rzeczy i wyznacza każdej jej właściwe miejsce w układzie. [...] Podobnie jak twórca, który najpierw pojmuje w umyśle formy rzeczy, którą zamierza wykonać, bierze się do pracy i stopniowo, posuwając się w czasie, wytwarza to, co wcześniej pomyślał w sposób prosty i natychmiastowy, tak samo Bóg poprzez opatrność w sposób prosty i niezmienny decyduje o tym, co ma być, a poprzez los zarządza tymi samymi rzeczami w sposób zróżnicowany i czasowy.